

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Reklamy po tekście . . . . .	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne . . . . .	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				<b>Numer pojedynczy 5 kop.</b>	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głównie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

## Dr. A. Hiller

Przeprowadził się do domu W-nej Kołakowskiej. Wejście od Zduńskiej róg Browarnej i od Glinek.

Przyjmuje od 10 — 12 z rana i od 4 — 6 po południu.

Edyta żył jak z siostrą. Wydawał mądre prawa, zbudował wspaniałą kościół opactwa Westmniester w Londynie. Liczne cuda miały miejsce za przyczyną świętego króla, tak za jego życia, jako też po zgonie nad grobem jego, umieszczonym w wybudowanym przez niego kościele Westmniesterskim. Umarł dnia 5 Stycznia 1066 r. w sześćdziesiątym czwartym roku życia. Nigdy może przedtem, tak rzewnie nie oplakiwali poddani straty swego księcia, jak Angliści śmierć Edwarda. Zwłoki jego podniesione i złożone we wspaniałej trumnie w r. 1102 przez króla Wilhelma Zdobywcę, były nieskazzone. Papież Aleksander III ogłosił go Świętym w roku 1161, a sejm narodowy zebrały w Oksfordzie nakazał w r. 1220, aby pamiątkę jego obchodzono rocznie w całej Anglii dnia 13 października jako uroczyste święto. Królowie Angielscy wkładali niegdyś przy koronacji, koronę św. Edwarda, jego dalmatykę i manipularz; później ozdoby te zastąpione były innymi, jednak nazwisko to przy nich zostało. X. \*\*\*

Na te maleńkie istoty — zrodzone w nędzy, które bez opieki zginęłyby lub zwyrodniały!

Na te dzieci bezdomne i opuszczone, żyjące jak owe ptaszyny Boże!

Bądźmy więc dla nich zbawieniem i opatrnością!

Mamy nadzieję, że w dniu tym i nasi bracia włościanie udzielą coś ze swej krwawicy na cel tak dobry i z kwiatkiem powrócą do chat swoich i kwiatek ten będzie im przypominał o dobrym czynie w tym dniu spełnionym.

Więc w niedzielę z kwiatkiem pójdziemy wszyscy, by spełnić swój obowiązek. K. R.



*Źródło: „W imię słuszności” i „Jeszcze w sprawie studjów w Galicji.”*

Pisząc „Kilka słów w sprawie artykułu Wyjeżdżającym na studia” miałem na celu sprostowanie niektórych twierdzeń autora, sprzecznych z rzeczywistością, wyjaśnienie istotnego stanu rzeczy, jak również wykazanie, że wskazówki udzielone wyjeżdżającym na studia nie były „zbyt” ścisłe i całkowite. W odpowiedzi na to pp. Markiewicz i Starzyński wszczęli polemikę, opartą nie na udowodnieniu faktami, że jest inaczej niż pisałem, lecz na... przypisywaniu mi pewnych poglądów i odsadzaniu od innych; ze spraw natury ogólnej zesłali na tory osobiste, zapewne uważając, że to wystarczy zupełnie, by przekonać czytelników „Łowiczana” o słuszności ich twierdzeń. A jednak zapomnieli chyba o tym, że nie chodziło o osobiste poglądy tych lub innych osób, lecz o wyjaśnienie, czy istotnie nasza młodzież odniesie większą korzyść z wyjazdu na wyższe studia do Galicji, niż gdzieindziej, czy Galicja może być wzorem dla innych krajów przez swą kulturę, wysoki poziom zakładów naukowych, urządzenia społeczne, świetny stan przemysłu krajowego — czy też odwrotnie. Droga osobistych wycieczek i docinków może dać wprawdzie pewnego rodzaju



## Dzień kwiatka w Łowiczu.

W nadchodzącą niedzielę, t. j. dnia 15 października odbywać się będzie na ulicach Łowicza sprzedaż kwiatka, na rzecz miejscowego Towarzystwa wspomaganie ubogich.

Rzeczono Towarzystwo utrzymuje przytułek dla starców i ochronkę, w której kilkadziesiąt ubogich dzieci i sierot bezdomnych, znajduje przez cały dzień opiekę i otrzymuje posiłek.

Czyż może być cel podnioślejszy!

Te kilka groszy dane za kwiatek, dadzą Towarzystwu środki do prowadzenia tych pożytecznych instytucji. Więc dajmy je chętnie, dajmy nie dużo, grosze tylko — lecz dajmy wszyscy!

## MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJI SINGER

MASZYNY RĘCZNE

OD 25 R.



MASZYNY NOŻNE

OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

### ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

### KALENDARZ.

† Piątek Edwarda\*) Kr. W.; Sobota Kaliksta P. M.; Niedziela Jadwigi Wd., Terezy P.; Poniedziałek Martyniana i Saturaiana M. m.; Wtorek Wiktora M., Małgorzaty Alac. P.; Środa Łukasza Ewangel.; Czwartek Piotra z Alkantary W.

\*) Św. Edward, wyznawca, król Angielski, wszelkie swoje dochody obracał na wspieranie ubogich i na zakłady pobożne; z żoną swoją



zadowolenie i poklask niektórych osób, po za tym jednak nie dowiedzie ona niczego. W odpowiedzi swej nie pójdę tą drogą, którą ani za celową, ani za odpowiednią dla siebie uważam, lecz postaram się wykazać, że ani p. M., ani p. S. nie udowodnili niesłuszności moich wywodów, boć chyba wyliczenie etatu osobowego politechniki Lwowskiej (wśród którego bardzo mało znajduje się nazwisk więcej znanych choćby tylko w Polsce) nie oznacza wysokiego poziomu tej uczelni, jak przytoczenie faktu o użyczeniu „ognia” przez austriackiego oficera polskiemu robotnikowi, nie oznacza wysokiej kultury Galicji.

Uargumentowanie twierdzenia p. S. — „Klamliwym w najwyższym stopniu jest twierdzenie, że w Galicji młodzież, nie wiele skorzystać może” — zapytaniem gdzie się mają kształcić polscy uczeni, artyści i t. p. nie jest wystarczającym, zapytanie to nie dowodzi przecież, iż w G. można wiele skorzystać, jak porównanie tego co mamy w G., a w Poznańskim lub w Królestwie nie dowodzi, że Galicja to kraj o wysokiej kulturze, dokąd wyjeżdżając dużo osiągnie się korzyści.

Pisze p. S., że nieprawdą jest, iż zapisując się na 10 god. trzeba 2 lata dłużej studjować, ja na to odpowiem, że przepisy uniwersyteckie zmuszają do zapisania się na wydziale prawnym na 20 godz. minimum, na medycynie około 30, zaś wydział filozoficzny z wyjątkiem może nauk filologicznych wymaga co najmniej 15 godz. aby przesłuchać wszystkie żądane przedmioty, nie licząc tego, że laboratorja, mimo uwolnienia od opłaty za wykłady, są zawsze płatne. Jeżeli zaś wziąć jeszcze pod uwagę, że końcowe egzaminy są b. drogo opłacane, wówczas trudno będzie zgodzić się na twierdzenie o bezpłatnej nauce w Galicji.

Nie miałem zamiaru prowadzić polemiki, tymbardziej nie mam go zaś po przeczytaniu artykułu p. Markiewicza, zapewniającego, że nic dziwnego w tym niema,

iż uniwersytety w Krakowie i Lwowie wychowują c. k. urzędników. Ja uważam, że polskie zakłady naukowe powinny wychowywać młodzież w innym kierunku, że z tamąd powinni wychodzić ludzie silnego charakteru, rozumni, pełni inicjatywy, chęci do pracy, obznajmieni dokładnie z naszymi brakami i niedomaganiem i ożywieni chęcią poprawy tych braków, — nic więc dziwnego, że trudno nam mieć jednakowe zdanie w ocenie wartości galicyjskich wyższych zakładów naukowych.

Nie będę rozwodził się tutaj nad temi wielkimi zasługami, jakie rząd austriacki dla Polaków położył, zdaje mi się, że historia rozwoju Galicji i porównanie go z innymi krajami, tworzącymi państwo austriackie dokładnie poinformuje o rzeczywistej wartości tych „wielkich zasług.”

Wł. Łopiński.

## O wycieczce do Pszczelina.

Jakkolwiek we czwartek wieczorem było zapisanych na wycieczkę zaledwie 18 osób i wątpliwe było, czy w zamówionym wagonie zapelnione będą wszystkie miejsca, — jednakże do chwili odjazdu napływały wciąż zapisy, wobec czego okazała się potrzeba zamówienia drugiego wagonu, w czym przyszedł z uprzejmą pomocą, pan Zwiadowca stacji Łowicz kolei Wiedeńskiej.

W niedzielę, począwszy od godziny 8-ej zrana, zaczęliśmy zbierać się na dworcze, z miasta osób niewiele, zato wieś stanęła licznie, przybyli światli gospodarze z różnych stron Księstwa, ci, co rozumieją, czym jest Pszczelin dla drobnych rolników, a tym samym dla kraju. Pociąg stał już na stacji, a wciąż szli jeszcze. Nie przez lekceważenie opóźniali się, byli to gospodarze z dalekich stron, któ-

rzy dowiedzieli się o projektowanej wycieczce w ostatniej niemal chwili. Nie tak to łatwo pozostawić gospodarstwo, gdy nie wie się naprzód o wyjeździe. Rozumieli to dobrze urządzający wycieczkę, to też sercem całym witali wszystkich przybywających.

Ze stacji Brwinów udaliśmy się do kościoła, przybyliśmy na początek kazania, po którym wyszła procesja i rozpoczęła się suma.

Po sumie i zapoznaniu się z Pszczelinakami i ich światłami Nauczycielami, poszliśmy do Pszczelina. Tutaj powitał nas pan Bańkowski rolnik uczony, a zarazem świetny nauczyciel. Wraz z innymi nauczycielami nie odstępował nas, nie szczędząc trudu i czasu na udzielanie znakomitych objaśnień.

Pszczelin sprawia na pierwszy rzut oka nadzwyczaj mile wrażenie; obydwa domy przeznaczone dla uczniów, otoczone są zielenią, najrozmaitsze krzewy i drzewa podnoszą piękno 12-to morgowego ogrodu, w którym Pszczelinacy uczą się pracować według najlepszych wskazówek nauki.

Wprowadzeni do pięknej sali wykładowej, zdobnej w ławy, stoły i szafy drewniane wyrobu Pszczelinaków, dowiedzieliśmy się w krótkich słowach o zadaniach Szkoły Rolniczo-Ogrodniczej, poczym zaproszono nas do sali jadalnej na posiłek. Tutaj zabrzmiał śpiew powitalny ze zdrowych, silnych piersi 70-ciu uczniów Szkoły.

Podziwialiśmy ten chór ześpiewany, te głosy czyste, harmonijne; wszakże w styczniu nowy zastęp uczniów wstąpił do Szkoły! W czasie krótkich chwil rozrywki, koniecznej po pracy w polu, ogrodzie, stajni, oborze, w chlewach, warsztatach, w pasiece, — w tych krótkich momentach wolnych od zajęć, zdołano utworzyć piękny, dźwięczny chór, — zaiste, nieprzeciętny musiał to być nauczyciel, nieprzeciętni uczniowie! Są to ci ludzie, którzy potrafią chcieć, nie uczyniłby im zarzutu poeta:

## Idylla jesieni.

Co raz ciszej — wrzesień!

Ot i polska jesień!

Bywała to jedna z najlepszych pór roku.

Ciche, spokojne, wypogodzone niebo, łagodne, złote brzaski słońca, padające na pola ozimych posiewów, owocowe sady, okryte czerwienią jabłek, granatem śliwek i złotem gruszek. Na kwietnikach różnokolorowe astry, o żywych i miłych dla oka barwach, pstre gieorginie i bratki wzorzyste, przystrojone w bisiora, aksamit i złoto.

Tam pod słonecznymi promieniami dojrzewają granatowe i żółtawe grona winnej jagody. Tu brzoskwinia, okryta delikatnym puchem rumieni się wśród szklanych, wązkich zielonych liści.

A w turkusowej jasnej powieirzni snują się długie, białe, świetliste nici pajęczyny i zasnuwają siecią cieniuchną szarzejące liście drzew, ścięte rżyska, mietlicą, macierzanką i bylicą porośle. Czepiają się też, te białe nici i drzew przydrożnych...

Jesień, koniec całorocznych zabiegów rolnika, raj dla myśliwego i ciepłe słoneczko babiego lata! I oto ciągną hen w górę żórawie, trójkątnym kluczem podążają na Zachód dzikie gęsi, ponad łąkami Bzury krążą stada kaczek, wieczorem słychać świst kulonów, i zapada w sitowia nadbrzeżne kszczyk, lub na suche zarośla pol-

ne ruda słonka, dorodna, wypasiona, bez żalu opuszczająca gościnne zarośla, aby podążyć gdzie ciepłej. Nie dla ciebie jednak te uroki mieszkane tego storozynnego grodu: koniec kwartalu goni cię na zimowe leże.

Wśród much i pogody miałeś sezon letni, Teraz zagra ci bieda na drewnianej fletni.

Jak na zająca, wymykającego mrokiem z lasu na żerowisko, rozsiedli się w zasadkach różnego gatunku kłusownicy.

Na Rynku Starym czatuje z flintą dużego kalibru obywatel miejski, aby cię ugodzić potężnym śrutem komornego.

Zaledwie otrząsnąłeś sluchy, pomykając jak oparzony, aliści kropi do ciebie „węglarz kamienny” z Wjazdowej ulicy i poprawia raz jeszcze kulą, abyś wiedział, że węgiel poszedł w górę...

Ledwie uszedłeś śmierci szczęśliwie, wpadasz w nastawiony wynek przez rzeźnika, a raczej wołowego monopolistę ze Zduńskiej, członka syndykatu na dostawę kości na rosół i twardych, suchych żył na piecyste.

Tu piekarz z tej że ulicy pokazuje ci miasto bulki figę, tam pan krawiec z miną faryzeusza skroi ci kurtę pół-sezonową i golnie za nią w rachunku rubli kopę.

Za pozwoleniem, szewc bardzo przyzwyczajony do felerowatych stópek „sznurowane amerykanki” lub na guziczki angielski i wylonisz robaku imperjala — jak obszył.

Modniarka jaka-kolwiek, miejscowa, nie zagraniczna, przyodzieje połowę twojej

duszy w kostjum jesienny, za który gęgniesz jak stary gąsior grubo, a skoro doda do tego jakie jupe-culotte, ciepły zakieciak i kapelusik sezonowy, jak paszport pod pieczęcią jękniesz: „o jej.” Grubo bekniez też w teatrze, gdzie zamienią ci wkrótce karakulową czapkę, świsną jedwabny szalik i zagrabią nowe kalosze, abyś się do zbytków nie przyzwyczajał i usposobienia do kataru nie napytał.

Na domiar nieszczęścia uciekasz na wieś. Tam pachciarz w twoich oczach chrzci wodą mleko i podprawia mąką nabiał dla ciebie i fruktów legalnej miłości twojej.

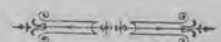
Tu baba wiejska, bardzo tęga kobita, majstrowa produktów spożywczych, topi w tygielku lój barani na „masło prosto od krowy,” po którym osowiały chodzić będziesz i karlsbadzkiej kuracji zażyjesz na przyszłą wiosnę, jeśli tego przebudzenia się przyrody doczekasz...

Jak powrócisz do miasta, będziesz miał same nieszczęścia, co wieczór posiedzenia, cztery razy fla tydzień sesję, raz na miesiąc komisję, niespodzianki weksłowe i odwiedziny komornika.

Jeśli to wszystko wytrzymasz brukowy obywatelu miasta Łowicza — uczeni doktorowie Vatermilch, Magendrücken i Ohnehosen dadzą ci świadectwo żeś zdrow jak cztery gęsi...

Ale nie wytrzymasz... Za wiele kwiatów, malokrwisty i nerwowy Arjo!

Marjan Vel.





„duża by już mogli mieć,  
ino oni nie chcom chcieć!”

Podzieleni na 2 grupy, rozpoczęliśmy oglądanie Pszczelina. A więc naprzód gmach, przeznaczony na sypialnię dla uczniów; sale duże, wysokie, okna jakoby w dużym kościele, „światło, powietrze i czystość—to najpierwsze wymagania, stawiane szkole,” mówi jeden z jej głównych kierowników.

Gdybyśmy wszyscy te wymagania mieli w naszych własnych mieszkaniach, myślę sobie w duszy.

Okna pootwierane szeroko, słońce całymi promieniami wpada do wielkich komnat, powietrze oczyszcza się znakomicie, mimo że w sypialniach widzimy łóżek więcej niż ich być powinno. Konieczność zmusza Zarząd Szkoły do przyjmowania uczniów po nad ustaloną liczbę, gdyż napływ kandydatów jest z każdym rokiem coraz większy. Uczniowie przywożą ze sobą pościel, łóżka są własnością szkoły. Szafy, ustawione w korytarzach, służą do przechowywania czystej bielizny i ubrania uczniów, brudna bielizna umieszczona jest w oddzielnych workach na strychu, aby nie zanieczyszczała powietrza.

Pokazywano nam pralnię, zamiast zwykłej balji, widzieliśmy pralnię mechaniczną, t. j. maszynę, w której znajduje się u dołu palenisko do ogrzewania wody i bębny, który napelnia się do połowy bielizną i zalewa wodą z odpowiednią ilością mydła, po zamknięciu bębna obraca się nim, po 20-u minutach kręcenia korbą, bielizna staje się czysta.

W tym samym pomieszczeniu co pralnia znajduje się magiel i półeczki numerowane, na które kładą bieliznę czystą podług znajdujących się na niej znaków.

Uczniowie myją się codziennie w specjalnie pobudowanym budynku laziennym, składa się on z dwóch części: umywalni i łaźni. Brak funduszu nie pozwala na zaprowadzenie wodociągów, — przeto wodę trzeba doprowadzać rurami do dużego zbiornika, umieszczonego pod sufitem, skąd rozchodzi się do kranów, przy których myją się uczniowie; w łaźni w nagromadzonej parze doprowadzają ciało do zupełnej czystości.

Z ust światłych gospodarzy—uczestników wycieczki padały słowa: „czemu to na wsi brak kąpeli,” — na co inni odpowiadali, że będą niedługo kąpiele w Łowiczu, *to będziemy się tam kąpali*. Nie wątpię, że tak się stanie.

Ule z pszczołami zauważyliśmy dwukrotnie. Jeden z uli znajduje się w specjalnej obserwacji, — stoi od paru lat na wadze i codziennie zapisują jego wagę. Przed paru laty zauważono, że przybyło w ciągu jednego dnia 8 funtów miodu, — w roku bieżącym przybytek największy jednodniowy wyniósł 5 funtów. Waga kosztuje 40 rb. ufundowali ją uczniowie Szkoły.

Opodal uli umieszczony jest przyrząd do mierzenia opadów atmosferycznych, t. j. deszczu i śniegu. Badanie to ma wielkie znaczenie dla rolnika, bo w miejscowości, w której dużo deszczu pada, sadi się i sieje inne rośliny niż w okolicy pozbawionej większych opadów deszczowych.

Oglądanie obory, chlewów, stajen i innych zabudowań gospodarskich zajęło nam dużo czasu; gospodarze dopytywali się ciekawie o różne szczegóły, na co otrzymywali jasne, rozumne odpowiedzi. Dowiedzieliśmy się tam tak dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy, że w jednym artykule niepodobna wszystkiego pomieścić,

nie wątpię, że panowie gospodarze w wolnych od pracy chwilach opiszą szczegółowo, co widzieli i co skorzystali w Pszczelinie, aby podzielić się wrażeniami swemi z czytelnikami „Łowiczanina,” którzy nie mogli przyjąć udziału w wycieczce.

Pozostawiając opis szczegółowy hodowli osobom, które znają się na tym lepiej odemnie, zaznaczam, że kto chce nauczyć się racjonalnej hodowli bydła i trzody, niechaj jedzie do Pszczelina, bodaj tylko w czasie urządzanych kursów kilkodniowych.

Zabudowania gospodarskie z braku środków nie są jeszcze w tej chwili wzorowe, ale jak nas objaśniono, wkrótce będą pobudowane nowe.

W warsztatach widzieliśmy rozpoczęte roboty koszykarskie z wikliny hodowanej w Pszczelinie i ule różnego typu.

Ogólne zainteresowanie wzbudził motor naftowy, o sile 15 koni, t. j. maszyna, która w Pszczelinie porusza piłę, przecinającą z wielką szybkością grube deski. Przez rozumne zastosowanie siły motoru, Pszczelinacy oszczędzają dużo czasu, mogąc go zużyć na pracę bardziej pożyteczną. Ta sama maszyna zastąpić może różnorodną pracę mechaniczną; umieszczona na kołach daje przesuwać się z miejsca na miejsce. Motor taki nabyć można za 1000 rb. kupiony wspólnymi siłami oddałby na wsi nieocenione usługi, mógłby wylócić zboże w całej wsi i oddawać inne przysługi rolnikom, zmniejszając ich ciężką pracę i oszczędzając im czasu, który mogliby zużyć na czytanie pożytecznych książek i gazet. Przekonaliśmy się chyba wszyscy w Pszczelinie, ile wiedzy rolniczej, ile nauki powinien mieć rolnik, aby wyciągnąć z ziemi te korzyści, które ona dać może, aby nie marnować tych darów, któremi Pan Bóg hojną ręką ziemię naszą obdarzył. To też niedostateczną rzeczą jest pracować w ciągu całego dnia powszedniego, trzeba przede wszystkim pracować umiejętnie, a do tego potrzebna jest wiedza rolnicza.

Po obejrzeniu przyrządów Straży Ogniczej Pszczelińskiej i narzędzi ogrodniczych poszliśmy do ogrodu. Mimo, że się nam, wydało, że w tej porze roku niewiele będzie do zobaczenia w ogrodzie, jednakże i tu jak wszędzie żalowaliśmy, że zbyt krótki był czas, aby choć pobieżnie wszystko zobaczyć i dowiedzieć się najważniejszych rzeczy; na wiele rzeczy patrzyliśmy jedynie zdala. Widzieliśmy regulówkę i tłumaczono jej znaczenie, — podziwialiśmy piękne warzywa: kapustę, pomidory, sałatę, jarmuż, — drzewa karłowate i wysoko-pienne, szkółki i kwiaty jesienne pięknie zdobiące szerokie, czysto utrzymane ulice ogrodu.

Widzieliśmy pola doświadczalne z koniczyną, żytem, burakami. Widzieliśmy różne gatunki buraków na jednakowej uprawie; dochodzą one do takiej wielkości, że pan Golis Jan—silacz nielada—ledwie mógł wyrwać burak z korzeniem.

Za ogrodem ciągną się łąki i pola Pszczelińskie. Tu na skraju pola przygotowuje się kompost, tworzony z odpadków, w drugim roku używany bywa do zasilania łąk.

Przyglądaliśmy się krowom, wracającym z pastwiska, piękne, dobrze utrzymane okazy, rozumnie, umiejętnie hodowane, racjonalnie żywione. Dodać muszę, że Pszczelinacy nie wiedzą co to niewola u bydła — jak nasze dzieci na wsi, bo krowy w Pszczelinie przebywają tylko parę godzin w ciągu dnia na pastwisku, gdy obora bywa przewietrzana.

Widzieliśmy pięknie wschodzący jęczmień ozimy, groch i flancowane żyto.

Dotychczasowy zbiór żyta flancowanego nie dał dużych rezultatów, mimo to Pszczelin nie zraża się tym, czyni dalsze doświadczenia, rozumiejąc, że jedynie wytrwałą pracą osiąga się dobre rezultaty.

Pola doświadczalne zaciekały bardzo gospodarzy, — opuszczaliśmy je z żalem i podziwiali wzorowo uprawione i pięknie wschodzące, mimo suszy tegorocznej, zboża ozime.

Zaproszeni na podwieczorek, udaliśmy się do sali jadalnej; w tym czasie Pszczelinacy czynili przygotowania do popisów strażackich. Wyszedszy przed dom, ujrzelismy oczekujące na nas szeregi młodzieży w przebraniu strażackim, obok stały narzędzia ogniowe, utrzymane w wielkim porządku. W ćwiczeniach wykazali uczniowie tyle sprawności i zręczności, tak znakomicie spełniali ciche rozkazy naczelnika, że znowu opanowało nami zdumienie.

Czas nieublagany biegł szybko, trzeba było wracać na dworzec, rozstać się z serdeczną zacię młodzieżą, — z mądrymi szlachetnymi Nauczycielami. Uścisnęliśmy ich dłonie.

„Zachowajcie nas w milej pamięci,” mówili oni.

Bóg zapłać Wam za pracę Waszą, za Wasz trud, jakiego nie pożałowaliście nam, za ten dzień świetlany, spędzony z Wami—zdala od trosk codziennych.

Pełni wdzięczności opuszczaliśmy Pszczelin, — a w duszach naszych czuliśmy silne, bratnie uczucie ku tym, których zmuszeni byliśmy pożegnać.

## W RÓŻNYCH SPRAWACH.

Czytając w № 17 „Łowiczanina” kartę z Pabjanic, nabrałem chęci do skreślenia słów paru podobnejże treści.

Zaiste gród nasz o tak sławnej przeszłości historycznej, dzisiaj jest niemal wyjątkowym miastem pod względem braku miejsc spacerowych. Bo Saski ogród może służyć za ledwie za werandę, gdzieby w piękne letnie wieczory przy świetle lamp elektrycznych zasiąść swobodnie za stolikiem, nad szklanką kawy lub porcją zsiadłego mleka i posłuchać orkiestry.

Gdybyśmy się tak rozejrzeli po dalszej okolicy, zobaczylibyśmy, że male, nawet mizerniejsze miasta od Łowicza, częstokroć mają śliczne aleje i wspaniałe ogrody spacerowe.

Poco dalego szukać? Weźmy nap. Łęczycę. Wszak to niewielkie miasteczko, a proszę spojrzeć na obszerny czysty rynek, niemal pośrodku którego stoi piękny, istne cacko, gmach ratuszowy. Proszę wyjść za most na Bzurze: tam Łęczycza ma wspaniałe o starych odwiecznych drzewach-olbrzymach, poprzecinany w różnych kierunkach licznymi kanałami z mostami na nich i altanami, rozległy park „Ogród Królewski,” iście królewski! Któreż z miast naszych ma taki ogród! A prócz tego, mając szeroką ulicę Targową, Łęczycanie urządzili na niej piękną cieniastą aleję z lawkami do siedzenia, gdzie w święta i nie święta ujrzyć można licznych spacerowiczów. Co kto woli Ogród Królewski, lub aleje. Tak mała i ma Łęczycza zdaje się w porównaniu z nami, ideał dla nas nie dościgniony.

Czy myślicie, że Łęczycanie zadowolili się i poprzestali na tym, co mają? Gdzie tam! Proszę wyjść na tak zwane tyły, gdzie do niedawna jeszcze było olbrzymie targowisko świńskie z gliniankami. A dziś... zobaczcie! I z targiem świń jakoś



sobie dają radę. A Łowicz co? Prawda, że z higieną ma teraz dużo pracy, ale czy oprócz nie zbędnych kąpiei nie daloby się jeszcze cośkolwiek dokonać w kwestji zażrzwiania placów, oraz urzędzenia miejsc spacerowych, wszak i to ma wielki wpływ na zdrowotność danej miejscowości. A gdyby tak, nieprzymierzając, Łowicz założył park na starym zamczysku oraz rozległych miejskich łąkach po lewej stronie Bzury?

Wówczas mieli by gdzie wyjść nietylko weseli, ale i ci smutniejsi, którzy nie umieli się zabawić w parku Arkadyjskim.

Trudno, są różne usposobienia ludzi; są tak różne, że jeden będzie się śmiał z tego, nadczym innyby płakał i naodwrot. To też i ten uczestnik zabawy, który w № 17 „Łowiczana” dał tak nielitościwie miażdżącą odprawę pewnej uskarżającej się uczestniczce, miał poniekąd słuszność, gdyż przypuszczam, że sam podjął wiele trudów i starań zupełnie bezinteresownie, byleby tylko przyczynić się do urozmaicenia i uprzyjemnienia zabawy; to też rozumiałe jest, że boleśnie go kolnęło owo uskarżanie się uczestniczki. Ale owa pokrzywdzona widocznie jechała na innym wozie niż Szanowny uczestnik, który zapewnia, że nie pogniotł ani jednej sukni, a więc mogło być trochę mniej wygody. Wszystko to być może. Nawet przypuszczam, że Szan. uczestnik dzisiaj po uspokojeniu nerwów przyzna wraz ze mną, że w replice swojej wyraził się kapeczką za ostro. Bo jakżeż boleśnie musiała odczuć, owa uczestniczka wyrazy podobne jak: „Szanownej korespondentce radziłbym najlepiej siedzieć w domu i nie pokazywać się nawet na ulicach miasta, aby nie robić przykrości umięjącym się zabawić mieszkańcom!!”

Czyżby nawet ulice miasta służyły mieszkańcom Łowicza jedynie jako miejsce zabaw?! Pozwalam sobie wątpić. Dobra jest zabawa, ale wszak nie samą zabawą żyje człowiek. Jakżeż ciężko i boleśnie miażdżące, powtarzam, są te wyrazy dla istoty młodej, wrażliwej i rwącej się do życia, a pokrzywdzonej w rzeczywistości, lub choćby tylko w imaginacji?!

Zwróciłem na to małą uwagę ze względu, iż jak sądzę, podobnych jednostek mogło być więcej niż jedna, chociaż prawdopodobnie znaczna mniejszość ogółu wycieczkowiczów; a choćby nawet jedna, gdyż w danym razie chodzi mi głównie tylko o sposób wyrażania myśli. Jestem i ja zwolennikiem jaknajostrożniejszego potępienia zbrodni i występków, ale w danym razie zbrodni nie było, tylko najwyżej kaprys.

Jakżeż dla takich rozgoryczonych byłoby przyjemnie, gdyby sam Łowicz posiadał więcej ogrodów i miejsc spacerowych. Wtedy w bardziej dobranym do swego usposobienia towarzystwie zabawiłyby się i te co się w tłumie bawić nie umięją. Tu zastrzegam się, że wyraz „tłum” użyłem nie w sensie pospolitej hałasty, ale w ścisłym znaczeniu, jako większe zbiorowisko ludzi.

Są tacy, co bardzo pięknie i wesoło bawią siebie i innych tylko mniej więcej w środowisku zbliżonym z charakteru do siebie, a w powszechnych zabawach czują się obcymi. To trudno, można tylko zazdrościć tym, którzy do każdej okoliczności zastosować się potrafią, ale takim każdy być nie może, ani chce; ale to jeszcze nie racja, by takim wzbraniać wyjścia na ulicę. Toć i Newton, jak czytamy, w tłumie bawić się nie umiał, a jednak nikt mu nie wzbraniał wyjścia na ulicę. Lecz nie odbiegajmy od rzeczy. Otóż mówiłem o parku po lewej stronie Bzury, mniejsza o to, może to będzie kie-

dyś w dalekiej przyszłości. Ale co jest bardzo możebne, to uporządkowanie, oczyszczenie i założenie wspaniałych alei na Glinkach. Glinki w Łowiczu są mniej więcej w takim samym położeniu, jak ulica Targowa w Łęczycy. Po obu stronach można by urządzić cieniście aleje z trawnikami i żwirowymi ścieżkami, a pośrodku ulica dla targów, gdyby na nie odpowiedniejszego miejsca nie było, a przypuszczam, że na razie niema. Wszak i w Łęczycy największe targi odbywają się właśnie na tej Targowej ulicy, a po uprzątnięciu i oczyszczeniu targowiska, ulica ma wyglądać możliwie nie najgorszy. Co więcej, o wiele byłoby dogodniej i dla sprzedających i dla kupujących przenieść drobny targ właśnie z wązkich chodników Nowego Miasta i rogu Zduńskiej ulicy, gdzie podczas targów bywa tłok tak okropny, że przy przejeździe licznych wozów aż dreszcz człowieka przechodzi na samą myśl o niebezpieczeństwie życia i całości osób tłumnie w tę i ową stronę przechodzących. Trzeba i to mieć na względzie, że miasto bądź co bądź wzrasta i to co było niegdyś możliwe, może stać się kiedyś nawet nieprawdopodobnym. Bardzo dobrze zrobił ktoś, że zapoczątkował tę myśl w „Łowiczanie”, ale szkoda by było, gdyby myśl owa pozostała tylko pobożnym życzeniem. Glinki są tak blisko Nowego i Starego rynku, że nie wiele z drogi będzie dla zainteresowanych w handlu, tylko naturalnie, że w takim razie należałoby na gwałt podjąć starania o urzeczywistnienie odwiecznego projektu rozszerzenia wąziutkiej ulicy łączącej Nowy-Rynek z Glinkami, a także otwarcia nowej ulicy koło Popijarskiego kościoła. Przy okazji nadmienię, że bardzo na czasie i pięknie wystąpił p. R. Oczykowski w obronie starodawnych nazw polskich dotyczących ulic, placów itp. POCO mamy stare i w granice rzeczy piękne nazwy zmieniać na nowe, dziwaczne, częstokroć cudzoziemskie i dla większości nie rozumiałe? Natomiast taka nazwa jak np. Szlachtużowa o czym czytamy w № 17 „Łowiczana”, jako barbarzyńska i pachnąca germanizmem, stanowczo powinna być zmieniona. Czyż jeszcze dobrowolnie mamy germanizować nasz Łowicz? Zamiast Szlachtużowa, ja np. nazwałbym „Zbójcka” byłoby czysto po polsku i dźwięcznie, a co większa poetycznie, gdyż „zbójca” nie znaczy bynajmniej „morderca”, ale coś w rodzaju niemieckiego „raubritter”, że nie powiem „markgraf”. Komu by się zaś nie podobala „Zbójcka”, mógłby nazwać naprz.: „Nadbzrzańska”, „Kąpielowa”, albo prosto „Łazienki”, byłoby po naszymu dźwięcznie i przyjemnie. Tak samo rzecz się ma i z nowo-otworzyć się mającą ulicą koło Popijarskiego kościoła. Zamiast nazywać Bulwarami, Skwerami i innemi pod tym szumnie lecz pusto brzmiącymi nazwami, lepiej po prostu nazwać, jak nasi praojcowie nazywali. Bodajby: „Krakowską” nawet by pasowało. Mamy Warszawską, a obok równolegle i po sąsiedzku z nią—Krakowską.

Przy okazji wspomnę tutaj jeszcze o brzydkim zwyczaju u nas strzyżenia drzew co wiosna na „poleczkę”, co jest bardzo rozumiałe na wązkich ulicach, ale nigdy na rozległych placach i alejach. Widziałem na Zachodzie w pewnym mieście gdzie szerokie, zwłaszcza w nowych dzielnicach miasta ulice obsadzone są tak rozłożystymi i potężnymi klonami, wiązami i innemi pięknymi drzewami, że idący ulicą zda się widzieć tylko długą, prostą, cieniastą aleję, gdzie olbrzymie konary rozłożystych drzew przez całą szerokość ulicy niemal sięgają jedne drugich, a po za

tymi drzewami widzisz tu i owdzie śliczne domy-palace z ogródkami, kwietnikami i wodotryskami od ulicy. A spojrzcie, proszę, u nas na przedmieście, choćby na Kurabkę, gdzie świeżo bez żadnego planu, symetrii ani gustu, wybudowano parę lepianek. Jeden domek bliżej drogi, drugi dalej, ten kantem wjeżdża w drogę, tamten robi zwrot w prawo, inny znów w lewo; to znów ktoś wysunął chałupę aż gdzieś pod górkę, tak iż zdaje się jakby owa chałupa cofnęła się wstecz by z tym większym rozmachem hopnąć i wskoczyć do Bzury. I tak wciąż, jakby każdy nowy gospodarz, budując chałupę, nad tym jedynie łamał głowę jakby zeszpecić i zohydżyć okolicę, co im się rzeczywiście udało. A ulica, która się pomiędzy temi domami tworzy, jest krzywa, kręta jak barani włos i szeroka na dwa kroki. Gdyby tu przyszedł amerykańnik, który przyzwyczajony jest widzieć szerokie i proste ulice tam gdzie dopiero ma być miasto i zobaczyłten nowo-zabudowywującą się Łowicz, to trzy dni i trzy noce śmiałby się do rozpuku, gdyby naturalnie nie obawiał się na to tracić zbyt wiele czasu, gdyby wiecznie nie miał w pamięci tego, że czas to pieniądz.

Wobec tego, że samorządu miejskiego oczekujemy lada dzień, jak dzieci choinki na Boże Narodzenie sądzę, że nie od rzeczy by było, żeby i kompetentniejsi odeinnie w podobnych sprawach zabierali głos, na co tuszę „Łowiczanie” od czasu do czasu łaskawie swych szpalt użyczyć raczy.

Fr. N.

## Kursy miesięczne w Wałach.

W styczniu 1912 r. otwarte zostaną 11-to miesięczne kursy rolnicze w Wałach (6 w. od Kutna), ofiarowanych Towarzystwu przez p. Mieczysława Kretkowskiego z Pokrzywnicy.

Szczegóły dotyczące tych kursów, znajdują się w osobnym ogłoszeniu.

Pragnąc zużytkować zupełnie gotowe już pomieszczenie, Centralne Towarzystwo Rolnicze zamierza urządzić jeszcze w r. b., w czasie od 1 listopada do 1 grudnia, miesięczny kurs dla drobnych rolników, i w tym celu podjęto starania o uzyskanie od głównego Zarządu Rolnictwa pozwolenia na urządzenie tego kursu.

Na kurs miesięczny przyjmowani będą słuchacze od lat 18.

Wymagana jest znajomość czytania, pisanie i początków rachunków.

Słuchacze winni być zaopatrzeni w pościel, bieliznę znaczną i paszport.

Oplata za kurs wynosi, wraz z całkowitym utrzymaniem, rb. 5 (pięć).

Zgłoszenia składać należy do dnia 15 października b. r., pod adresem zarządu kursów w Wałach, pocz. Kutno (gub. Warszawska), z wymienieniem dokładnego adresu kandydata, który o przyjęciu go na kurs zostanie powiadomiony.

## 11-to miesięczne kursy w Wałach.

W dniu 1 stycznia 1912 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze otwiera, dla synów drobnych rolników, 11 miesięczne kursy rolnicze w Wałach (6 wiorst od Kutna), ofiarowanych Towarzystwu na ten cel przez p. Mieczysława Kretkowskiego z Pokrzywnicy.

Kursy przeznaczone są dla synów drobnych rolników, kształcących się na gospodarzy wiejskich.



Przyjmowani będą słuchacze od lat 17, umiejący czytać, pisać i znający 4 działania arytmetyczne.

Kandydaci winni złożyć *najpóźniej do dnia 1 grudnia 1911 r.* własnoręczne podania, w których wymienić należy wiek kandydata, wiadomości, gdzie pobierał nauki i dokładny adres pocztowy. Do podania dołączoną być winna metryka.

Podania nadsyłać należy do zarządu kursów w Walach, p. Kutno (gub. Warszawska).

Oplata za kurs, wraz z całkowitym utrzymaniem, wynosi *rb. 60* (sześćdziesiąt) i wniesioną być winna z góry, po przybyciu na kursy.

Wobec ograniczonej liczby miejsc, kandydaci, przyjęci na kursy, zostaną o tym powiadomieni.

Ubranie, bieliznę, pościel uczeń powinien mieć swoje, zakład tylko łóżko daje. Pożądanym jest, aby uczeń z ubraniem, w jakim zwykle chodzi, zabrał marynarkę krótką, ciepłą, potrzebną bardzo do robót w szkółce. Z pościeli powinien mieć: siennek, poduszkę, kołdry dwie, jedną lżejszą, drugą cieplejszą, poszewek 3, prześcieradeł na łóżko 3, prześcieradeł pod kołdrę 3. Z bielizny powinien mieć koszul co najmniej 8, aby nie potrzebował sypiać w tej, w której chodzi, spodnie bielizny 6 par, skarpetek albo onuczek 6 par, ręczników 6, chustek do nosa 12. Pościel i bielizna powinny być znaczone.

## Kronika miejscowa.

+ **Teatr Artystyczny** stosownie do zapowiedzi dał dwa przedstawienia w ubiegłą sobotę i niedzielę. W sobotę odegrano komedię w 3 aktach p. A. Riversa i L. Bernarda „Mój przyjaciel Tadzio” i przyznać trzeba, że cały zespół znakomicie był ze sobą zgrany.

Pan Orliński w roli prezesa izby deputowanych święcił prawdziwy tryumf, w czym dzielnie mu dopomagali wszyscy z panią Biskupską na czele.

Nazajutrz, w niedzielę dano komedię w 3 aktach Roberta de Fleursa i G. A. Cailaveta w tłum J. Ostoi Sulnickiego. Publiczność zachęcona udatnym sobotnim przedstawieniem bardzo licznie się zebrała i przyznać trzeba, że dawno nie mieliśmy sposobności widzieć w Łowiczu, tak dobrze odegranej komedii. Pan Orliński w roli hr. de Larsac stworzył typ wzorowy i subtelny, p. Bartoszewski w roli proboszcza przedstawił nam nadzwyczaj sympatyczny typ staruszka, utrzymany do końca w tonie poważnym, i nawet w komicznych sytuacjach ani na chwilę nie wychodził z ram komediowych—co daje duże świadectwo panowania nad sytuacją i unikania okłasków—o które przy lżejszym potraktowaniu tej roli, było by bardzo łatwo, co by jednak obniżyło powagę samej postaci. Doskonałą była w roli Georginy p. Biskupska—bo też oprócz prawdziwego artysty, posiada znakomite zewnętrzne warunki. Bez zarzutu z trudnej roli Jana wywiązał się pan Rychłowski, jak również p.p. Neubelt, Luczak, Ryder, Duninówna, Hałińska, Lewandowska, Szymański i Zaleski. W tym razie publiczność Łowicka istotnie dowiodła, że dobre towarzystwo zawsze może liczyć na jej poparcie.

+ **Ogólne zebranie** członków Stow. Robotników Chrześcijańskich odbędzie się w niedzielę d. 11 października o godz. 5 po południu. Ze względu na ważność kwestji, które będą rozpatrywane,—pożądanym jest, aby członkowie jak najliczniej się zbrali.

+ **Teatr Kujawski** pod kierunkiem p. Jerzego Plewińskiego stosownie do zapowiedzi, zjeżdża do Łowicza na dwa przedstawienia, mianowicie w sobotę dnia 14 października t. j. jutro daną będzie operetka w 5-ach aktach Jonasa „Gejsza,” zaś w niedzielę 15 października operetka w 3 aktach Kellmana p. t. „Manewry jesienne.”

W powyższych przedstawieniach bierze udział całe towarzystwo. Reżyserję objął p. Klimontowicz, chóry i orkiestrę prowadzi będzie Kapelmistrz p. F. Kagar. Spodziewać się należy, że teatr Kujawski stoi na wysokości zadania—i da nam pełne artystyczne zadowolenie—gdyż w tym tylko razie może liczyć na poparcie naszej publiczności—która—mając blisko Warszawę—siłą rzeczy musiała wyrobić w sobie smak artystyczny i krytycyzm.

W ostatnich czasach często padaliśmy ofiarą różnych nieznanych towarzystw—które nie wiadomo dla czego przybierały nazwy dramatycznych,—nie mając pojęcia o sztuce.

+ **Bruki.** Widząc zaczęte roboty brukarskie na Rynku Starym przy naprawie mostku, spodziewamy się, że wyrwa na ulicy Warszawskiej będzie zabrukowana i cała ulica będzie doprowadzona do stanu normalnego. Na tyle podatków, jakie Łowicz płaci na rzecz miasta, trudno uwierzyć, aby naprawa bruków, w mieście wymagała tak skomplikowanych wyjedowań na to specjalnych kredytów. Miasto z budżetu rocznego, obowiązkowo powinno pozostawić sumy na gwałtowne naprawy bruków w mieście.

+ **Sklepy monopolowe.** Mieszkańcy Łowicza zapytują się, kiedy nareszcie skończy się sprzedaż w sklepach monopolowych przez okno, gdyż taka sprzedaż w dniu targowe tamuje ruch na trotuarach i wywołuje nieporozumienia, zwłaszcza na ulicy Zduńskiej. Jeżeli ta sprzedaż ma trwać jeszcze dłużej, to czy by Władze miasta Łowicza nie mogły zaproponować Zarządowi akcyzy, aby tę sprzedaż uskutecznić przez okna, urządzone w bramach, gdyż trotuary w mieście są przeznaczone do chodzenia, a nie do targów.

+ **Koński targ.** Mieszkańcy Końskiego Targu już niejednokrotnie za naszym pośrednictwem prosili, aby przepędzanie i postoje gęsi w tej dzielnicy zostały odpowiednio uregulowane, gdyż te postoje i karmienie gęsi na ulicach miasta są pierwotnym zwyczajem, który powinien być już dawno zaniechany, gdyż miasto ma tyle własnych gruntów, że jeden z nich użyty na ten cel, dawał by nawet dochody. O czem Panowie Radni wcale nie myślą.

+ **Trotuary.** Z polecenia Magistratu zaczęto układać trotuary na ulicy Podrzecznej, na północnej stronie, chociaż dużo upłynie czasu zanim ludzie przyzwyczają się do chodzenia po tej stronie ulicy. Czyżby nie lepiej było urządzić trotuary na ulicy Warszawskiej, gdzie ruch w stronę kolei Kaliskiej coraz się zwiększa.

+ **Zarząd Lutni Warszawskiej** zbierając dane o istniejących Towarzystwach muzyczno-spiewaczych polskich w kraju i za granicą, uprasza o nadesłanie pod adresem Zarządu (Warszawa ulica Moniuszki № 5) następujących szczegółów.

- 1) Nazwy Towarzystwa wraz z dokładnym adresem.
- 2) Daty założenia.
- 3) Imion i nazwisk kierowników artystycznych oraz ich zastępców.
- 4) Roczno budżetu Towarzystwa.
- 5) Liczby członków czynnych, popierających i honorowych.
- 6) Listy członków Zarządu.

7) Ważniejszych faktów w rozwoju Towarzystwa.

Inne pisma polskie proszone są o przedrukowanie niniejszego kwestjonariusza.

+ **Ostrzeżenie.** Proszono nas o zaznaczenie, że od pewnego czasu chodzi po domach młoda osoba, blondynka, przyzwyczajona do lżejszej ochroniarce i zbierając fundusz jakoby na leczenie oczu, i korzystając z łatwości—wyzyskuje wszystkich.

+ **Odczyt.** Pan Aleksander Janowski zapowiedział w dniu 22 października wygłoszenie w Łowiczu odczytu na temat: „O naszych miastach.” Odczyt odbędzie się w sali miejscowego teatru o godzinie 2½ po południu. Znany w kraju całym prelegent będzie miał niezawodnie pełną salę słuchaczy.

## OFIARY.

NA POGORZELCÓW Z BRATKOWIC.

Gątkiewicz - adwokat 1 rub. 20 kop.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie: Soltys z gromadą ze wsi Otolice 2 rub. 50 kop.

Na nową sygnalizację dla łowickiej straży ogniowej.

Gątkiewicz - adwokat 30 kop.

## Słów parę w kwestji Szkół Polskich w Łowiczu.

Nie należąc już do mieszkańców Łowicza, nie spieszyłem się z wypowiedzeniem tych paru uwag sądząc, że wyreczy mnie ktoś bardziej kompetentny w sprawach pedagogicznych, bądź wreszcie miejscowy, a jako taki bardziej orjentujący się w miejscowych stosunkach i tym samym mogący poprzeć swe wywody argumentami cyfrowymi. Nadzieje okazały się płonne—zmuszony więc zostałem do wypowiedzenia tych uwag i oddania ich pod dyskusję ogólną.

Sprawa ta, to jedna z najbardziej palących bolączek naszego społeczeństwa. Nie rozwiążą jej i nie załatwią ni zjazdy, ni uchwały żadnego stronnictwa, choćby cieszącego się największym zaufaniem wśród społeczeństwa. Najlepszym dowodem rezultatu ostatniej enuncjacji stronnictwa demokratyczno-narodowego. Sprawę tę rozwiąże życie i samo społeczeństwo, nie mniej jednak zapatrywać się na nią obojętnie nie można. Dyskusja nad nią na chwilę milknąć nie powinna. Szkoła polska żyje i rozwija się. Rozwój zaś swój niezależny od wszelkich enuncjacji, zawdzięczać będzie jedynie istotnemu użytkowi jaki przynosi. Szkoła polska nie tylko pod względem programowym powinna stać wysoko, ale musi też górować pod względem wychowawczym i pedagogicznym.

Troska całego społeczeństwa ustawać nie powinna na chwilę! Czy tak jest jednak w Łowiczu? Ze troszczy się o szkołę polską młodzież, ta która tyle ofiar poniosła by wznieść jej podwaliny nie powinno nikogo zadziwić. Jak gorąco traktuje ona, już nie tylko sprawę bytu szkoły, ale nawet losu jej wychowawców, dowodzi choćby ostatnia polemika jaka wynikła na łamach „Łowiczana” z powodu artykułu p. t. „Wyjeżdżającym na studia.” Czy jednak natomiast starsze społeczeństwo nie odnosi się do Szkoły polskiej



zbyt obojętnie, zwłaszcza gdy chodzi o szkołę żeńską? Długo czas zapatrywano się na nią zupełnie obojętnie i dopiero gdy był jej został zagrożony zupełnie, gdy przekonano się mimo największych wysiłków że przez jednostki utrzymaną być nie może, zdecydowano się zebrać i przejąć w posiadanie społeczeństwa. Lecz na tym zainteresowaniu ustalo. Szkoła żeńska jak była, tak pozostała kopciuszką. Nowa Rada Opiekuńcza nie tylko nie rozwinęła szkoły, ale zwinęła już utworzoną klasę 5-tą. To stało się też przyczyną zamknięcia szkoły.

Grom padł. Społeczeństwo milczało nadal. Prócz suchej wzmianki wyjaśniającej stan faktyczny, ani jednego artykułu w tej sprawie — mimo, że Łowicz posiada czasopismo tak gościnnie otwierające swe szpalty, gdy chodzi o sprawę ogólną.

Przedewszystkiem należy się zastanowić nad powodem zamknięcia szkoły. Motywowano tym, że skoro nie są otwierane klasy wyższe, szkoła wogóle nie jest potrzebna. Czy wniosek ten wysnuty przez ministerjum jest słusznym powiedzą rodzice, ja zaś przyjmując, że słusznym nie jest, pytam dalej, jaka szkoła w Łowiczu jest potrzebna?

Sucha wzmianka Rady Opiekuńczej głosi, że są czynione starania o otwarcie 5 czy 4 klasowej szkoły żeńskiej, innymi słowy mówiąc, Rada Opiekuńcza uważa, że albo miastu klas wyższych nie trzeba, albo ich prowadzić nie może.

Jeżeli więc szkoła 7-mio klasowa potrzebną w Łowiczu nie jest, to pytam się po co czynić starania o szkołę 5 klasową. Wszak taka istnieje jedna, czy druga jest konieczną w celach konkurencyjnych! Bo jeżeli tamta nie stoi na odpowiednim poziomie, to ją podnieść należy; zaś droga konkurencji obu szkółom na dobre nie wyjdzie. Jeżeli zresztą szkoła 7-mio klasowa miastu potrzebną nie była, po co ją było utrzymywać tak długo z takim wysiłkiem? po co ją było ratować od upadku przed 2 laty?

Czyżby przed 2 laty uważali ją panowie Opiekunowie za potrzebną, zaś dziś za zbędną?

Na to należy domagać się odpowiedzi. Przypuszczam więc, że nie, że Rada Opiekuńcza chwyciła się ostateczności, że uznając potrzebę prowadzenia klas 7, stanęła wobec braku funduszy. Tu zaś należy uczynić zarzut niezaradności Radzie, zaś braku zrozumienia potrzeby szkoły, społeczeństwu.

Ja twierdząc, Łowicz potrzebuje, musi i będzie miał szkołę żeńską 7 czy 8 klasową. Jeżeli społeczeństwo łowickie dziś tej potrzeby nie odczuwa, to może za lat parę zmienią się nieco ludzie, zmieni się pogląd na tę sprawę.

I teraz, gdy jak grom zważyło się zamknięcie żeńskiej szkoły handlowej, czy nie warto zastanowić się głębiej. Istnieje nadzieja uzyskania koncesji na szkołę 5 czy 4 klasową, a być może, że w chwili obecnej pozwolenie już uzyskano! Lecz czy to sprawę rozwiąże? Czy wykształcenie 4 klasowe jest wystarczające dla kobiet? Czy dziś gdy stanęliśmy nie tylko wobec braku środków na prowadzenie klas 7-miu lecz wobec niemożności uzyskania pozwolenia na prowadzenie klas wyższych, nie warto się zastanowić nad rozwiązaniem tej kwestji inną drogą. Wszakże szkole żeńskiej przybytek 70—80 uczniów, placących rocznie minimum 5000 rubli, nie szkodziłby wcale. Czy nie nasuwa się tu tak proste rozwiązanie sprawy — wprowadzenie koedukacji, połączenia szkół obu?

Myśl moja nie nowa. Od początku założenia szkół polskich snuła się przed oczy-

ma kierowników i założycieli. Rok rocznie przy debatach nad rozpaczliwym budżetem szkoły żeńskiej, a niewiele też pomyślniejszym stanem żeńskiej sprawa ta była poruszana. Poruszano ją też na szpaltach „Łowiczanina“, lecz i ta próba pozostała bez echa. Znamienną jest wogóle niechęć czy też obawa z jaką do sprawy tej odnosi się nie tylko społeczeństwo, które żadnego nacisku na Radę Opiekuńczą w sprawie tej nie czyni, ale nawet jakieś niezdecydowanie jakie wykazuje personel nauczycielski szkół obu. Wszak obecnie wśród personelu nauczycielskiego Szkoły handlowej, znajdują się byli nauczyciele Szkoły Handlowej Pabjanickiej, pierwszej koedukacyjnej Szkoły Polskiej w Królestwie, którzy z koedukacją zaznajomieni są praktycznie i niewątpliwie znajdą dostateczną ilość argumentów na zwalenie zarzutów, jakie stawiają koedukacji ludzie w kwestji tej niekompetentni. A wszak nie brak też w mieście ludzi znających teoretycznie tę kwestję, a zdających sobie niewątpliwie sprawę z tego, jakie dodatnie znaczenie posiada koedukacja.

Wprowadzenie koedukacji nie powinno być traktowane jako smutna konieczność, z którą godzić się trzeba „bo nie jest tak szkodliwa jak się niektórym wydaje“, ale należy ją wprowadzić dla zasady koedukacji, gdyż bez niej wychowanie pod pewnymi względami nigdy na właściwe tory wprowadzić się nie uda, boć koedukacja to przecież najnowsze i najwspanialsze odkrycie pedagogiki, które posiada najwięcej obrońców z pośród tych, którzy koedukacji przypatrzeli się na miejscu i którzy zapoznali się z jej wysoce dodatnimi skutkami.

Nie będę zajmował się szerzej pedagogicznym i wychowawczym znaczeniem koedukacji, nie wątpię bowiem, że wyręczy mnie pod tym względem ktoś bardziej kompetentny, chciałbym tylko przypomnieć jeden szczegół z historii rozwoju koedukacji w Polsce, o którym zapominają zwykle ci, którzy w tej sprawie głos zabierają.

Nie mówiąc już o Szkole Pabjanickiej chciałbym przypomnieć, że do sprawy tej nie należy odnosić się jak do jakiejś „inowacji“ niewypróbowanej, której nasze społeczeństwo z gruntu konserwatywne, obawia się a priori i nad którą zastanawiać się nie chce, bo pominąwszy, że w całym szeregu państw reforma ta dawno przeprowadzoną została, to przecież i dla naszego szkolnictwa polskiego sprawa to nie nowa. Toż i w Galicji *rzędowych szkół żeńskich niema zupełnie*. Są szkoły początkowe koedukacyjne, to samo wyższe zakłady naukowe. Kwestja koedukacji w szkołach średnich była przedmiotem dyskusji. Tymczasem otwierano prywatne szkoły żeńskie średnie. Oslawiona c. k. Rada Szkolna Krajowa (ciało autonom. odpowiadające naszemu okręgowi naukowemu) niechętna zasadniczo kształceniu się kobiet wogóle, nie decydując się na otwarcie bodaj jednego gimnazjum żeńskiego, drogą koedukacji próbowała sprawę tę rozwiązać. Nie jest to koedukacja zupełna, gdyż uczniowie i uczennice nie są w prawach zrównani, nie mniej jednak dziewczęta przyjmowane są jako t. zw. „prywatystki“ mają prawo uczęszczać na wykłady, nie są tylko pytane, muszą natomiast zdawać corocznie egzaminy przejściowe.

Czy wobec powyższych wywodów nie warto zastanowić się poważniej nad sprawą koedukacji? Koedukacja to powszechna forma wychowania w niedalekiej przyszłości! Czyż my zawsze mamy iść w ogo-

nie cywilizacji, nawet wówczas, gdy względy natury ekonomicznej na to nie pozwalają, lecz pchają nas w objęcia postępu?

Te kilka pytań rzucam pod dyskusję. Nie wątpię, że głos zabiorą zarówno opiekunowie szkół obu, jak też pedagogowie Szkoły Handlowej, których opinja zawazy na szali.

Nawiasem dodam, że chodzą wieści, jakoby sprawa ta była dyskutowana na posiedz. Rady Pedagogicznej i uznano, że dziewczęta są mniej zaawansowane i z tych powodów obniżyłyby poziom naukowy szkoły żeńskiej. Czy na to niema sposobu? Czy nie można urządzić egzaminów, a uczennice mniej zaawansowane przyjmować o klasę niżej.

S. Mięsz.

## Skrzynka do listów.

Pozwól Szanowny Redaktorze odpowiedzieć p. Cy. na artykuł zamieszczony w № 19 „Łowiczanina“ pod tytułem: Jeszcze w kwestji komina. Nie będę z autorem artykułu polemizował na tle zamieszczonych wywodów i formulek chemicznych, gdyż one dla mnie garncarza, wyrabiającego naczynia gliniane, są terra incognita. Powiem tylko, że p. Cy. nawet nie wie, że u mnie nie pali się węglem, ale wyłącznie sosnowym drzewem, które pod względem higienicznym nie tylko nie jest szkodliwym, ale nawet materiału tego używa się podczas epidemji do palenia resp. dezynfekcji na ulicach.

Co do wysokości komina, zaznaczyć muszę, że egzystujące w mieście naszym około 10 zakładów garncarskich, wyrabiających aczyna i kafle z gliny zwyczajnej, muszą jeszcze mniejsze niż mój, kominki posiadać.

Materiał bowiem mój, z glinki ogniotrwalej, już większego kominka wymaga.

Jestem bardzo wdzięczny Sz. autorowi za zwrócenie mi uwagi na straty materialne, jakie ponoszę skutkiem mego małego kominka.

Ależ Sz. panie, jabym chętnie się zgodził zwrócić koszt za postawienie mi komina nawet wyższego niż o 3 metry od najwyższego szczytu łowickich budynków, (toby nawet nie wiele kosztowało gdyż na szczęście nie posiadamy jeszcze 6—8 piętrowych budynków). Oddałbym również w ciągu trzech lat połowę różnicy dotychczasowego kosztu opalu.

Słusznie Sz. autor nazwał kominek mój antykiem, gdyż takowy funkcjonuje już przeszło 50 lat i czas byłby przenieść go do muzeum, ale tylko wtedy na to zgodziłbym się, jeżeli ktoś podejmie się postawić i oddać mi do użytku taki komin, o jakim p. Cy. pisze. Dopóki to nie nastąpi, pocieszać się muszę tym, że wszyscy, którzy podobne naczynia gliniane wyrabiali, również stawiali takie kominki i aczkolwiek krótki i niefortunny był żywot tych zakładów, jednakże mały kominek wcale się nie przyczynił do zakończenia ich żywota.

Twierdzenie, to opieram na tym, że zwiedzając kilka razy, a nawet niezbyt dawno podobne zakłady za granicą np.: w Bunzlau, Siegersdorf, Naumburg na dolnym Szlązku, oraz kilka w Saksonji, chociaż opalanych węglem brunatnym, nie zauważyłem większych kominków. Dodam jeszcze, że i mój był podług miary kominków bunzlanskich stawiany. Przecie nawet Sz. autor, niemcom praktyczności nie zaprzeczy.



Apostrofe p. Cy. do abstynencji mieszkańców i zwrócenie uwagi „Ojców miasta“ pozostawiam bez odpowiedzi.

Racz przyjąć Sz. Redaktorze wyrazy poważania.

Michał Wekstein.

## Wiadomości rolnicze.

**Kółko w Świeryżu** w d. 8 b. m. rozpoczęło swe posiedzenie wskazaniem niektórych czysto technicznych stron prowadzenia zebrań 1<sup>o</sup> powinna być stwierdzona liczba obecnych członków, nieobecni winni zawiadomić o przyczynie niestawienia się, które o ile często bezzasadnie powtarza się, może pociągnąć za sobą wydalenie z kółka; 2<sup>o</sup> należy zawsze odczytać protokół ostatniego zebrania, które zatwierdza dopiero obecne i ma to na celu utrzymanie ciągłości spraw. Wogóle w kółku ludzie ćwiczą się w parlamentaryzmie.

Lwią część czasu zabrała dyskusja nad sprawą buhaja z zapomogi danej przez Rząd Centralnemu Tow. Roln. Buhaj ma być za 150 rb., o ile będzie droższy dopłaci kółko, wględnie pomoże mu Okręgowe Tow. Rol. Postanowiono utrzymanie jego wzięść na koszt kółka, licząc na rok 120 rb. i trzymając się normy żywienia 10 f. owsa, 6 f. siana i 4 f. słomy dziennie. Członkowie z osobnych, równych składek uiszczają tę sumę gospodarzowi utrzymującemu go.

Od każdej krowy członek płaci na rzecz kółka 10 kop., nieczłonkowie zaś rubla.

Resztę czasu zajęła pogadanka

**O głębokiej orce.** W Łowickim orzą z małymi wyjątkami 5", do 4", co stanowczo jest za płytko: zwykła orka 6" — 7". Głęboką nazywać będziemy dopiero od 10" — 15". Aby ją wykonać, trzeba mieć 1<sup>o</sup> mocny plug i 2<sup>o</sup> silny sprzężaj, powtarzając co 4 — 5 lat najlepiej pod okopowe i wykonywując bezwzględnie w jesieni. Ziemia nawet ciężka, głęboko zorana na ostrą skibę i pozostawiona na działanie atmosferycznych opadów i mrozu, kruszeje, wietrzeją przy tym różne minerały, przybierając postać, dostępną dla roślin, otrzymuje budowę gruzelkową tak niezbędną dla dobrego plonu; nasiąka ona również lepiej wodą, gromadząc większy jej zapas na czas lata, w wilgotnym zaś roku gromadzi się w spodzie, nie szkodząc roślinom, co zupełnie umożliwia skasowanie zagonów, gdyż gleba będąc pulchną na znacznej głębokości wsiąka w siebie, jak gąbka wodę, która w przypltykłej zbitej dalej warstwie, trzyma się na powierzchni, aż zdola wyparować, na co przecie dużo czasu potrzeba. Wogóle przy głębokiej zoranej roli, roślina ma możliwość lepiej zakorzenić się (zapobieganie wylegania), a tym samym korzystać na większej przestrzeni z pokarmów.

O ile kto niema należycie silnego sprzężaju, głęboką orkę wykonać może, biorąc jedną skibę na 6 do 8 cali, a dopiero w wyoranej bruzdzie drugi raz na 4".

Jednak głęboko orać może bezkarnie ten tylko od razu, kto ma 1<sup>o</sup> dostateczną ilość nawozu i 2<sup>o</sup> urodzajną warstwę głęboko idącą. W przeciwnym razie należy stopniowo to czynić, wydobywając na wierzch, co pewien czas małą warstwę surowej ziemi lub też pogłębiając za pomocą tak zwanego pogłębiacza (rodzaj pluga bez odkładnicy), który puszcza się za plugiem. Głęboka orka najodpowiedniejsza jest pod okopowe. Chcąc położyć jedno-

cznie nawóz, który jak wiemy nie znośi głębokiego przykrycia (3—4" wystarcza zupełnie), — trzeba dać jednego robotnika, który przed plugiem będzie nagarniał nawóz grabiami na skibę, przez co nie dośtanie się zbyt głęboko.

**Wapnowanie** roli także najlepiej robić w jesieni. Używa się wapno palone mielone; niemielone trzeba złożyć w kupki na polu, przykryć starannie ziemią, o ile tworzą się szpary po jakimś czasie — starannie je zaklepywać dla powstrzymania dostępu powietrza; po kilku tygodniach wapno rozsypie się na mialki proszek, który łatwo rozsiać równo po polu przykrywając broną, kultywatorem lub plugiem; dla przyspieszenia sprawy, o ile ma się niemielone wapno, a blisko pola jest woda, bierze się każdą napelnioną wodą i w nią zanurza się kosz z wapnem i momentalnie rozpuszcza się ono na proszek, wchlaniając w siebie wodę, której wciąż należy dolewać.

Trzeci materiał do wapnowania pól jest wapno saturacyjne z cukrowni (zawiera do 20% czystego wapna). Składa się je w kupy przesypując ziemią; pozostawione kilka miesięcy zwietrzeje, wtedy rozrzuci się je po polu. Można też od razu rozlać po polu, pozostawione przez zimę na działanie powietrza rozsypie się na proszek mialki, a kwasy szkodliwe rozłożą się i z wiosną przyoruje się je.

Wapna palonego daje się na ziemię cięższe 20 — 25 korcy, na lżejsze piaszczyste wystarczy 10 — 15. Wapnowanie wystarcza powtarzać co 8 do 10 lat.

Marylu również można używać do zasilania gleby wapnem. Jest to ziemia lub kamienie zawierające znaczny procent wapna (dla zbadania należy próbkę wysłać do laboratorium chemicznego do Warszawy lub Kutna). Wywozi się go do 200 fur na morgę 500 prętową zależnie od zawartości w marylu wapna.

Oto te dwa przedmioty zostały poruszone w pogadance w Świeryżu na zebraniu kółka, które choć ledwie liczy 18 członków trzeba przyznać rozwija się bardzo dobrze, co potwierdza jeszcze raz zasadę, że nie od ilości ludzi zależy często sprawa, a od jakości, boć mamy nawet nadzwyczaj liczne kółka, ale w odwrotnym stosunku przejawiające swą działalność. E. D.

## Tydzień polityczny.

**Wojna.** Wysoce znamienym jest zachowanie się Turcji w stosunku napadających na nią Włoch i odwrotnie.

Pomimo groźnych, stanowczych zapowiedzi energicznego bronięcia praw posiadłości swoich w Afryce, turcy dalecy są od urzeczywistnienia tych projektów, niemniej i włosi entuzjastyczne hasła zwycięstwa, ograniczyli do zajęcia Tripolisu bez wprowadzenia lądowych wojsk.

Dotychczas, pomiędzy Włochami i Turcją, akcja wojenna odbywa się w słabym bardzo tempie, na przewlekaniu tym, dyplomacja europejska, może tylko zyskać, bo da jej to może możliwość pokojowego załatwienia zatargu.

Bombardowanie Tripolisu przez Włochów, miało jedynie cel przerażenia mieszkańców i wstrzymania ich od gwałtów względem Europejczyków.

Podobno Król Wiktor Emanuel, miał oświadczyć, że zamierza utworzyć w Afryce wielkie Cesarstwo Kolonialne, sięgające od morza w głąb pustyni Sachary.

Podobno Turcja prosi o pokój i godzi się na wszystkie warunki, jakie jej postawi

przeciwnik. Zkąd wypływa takie upokorzenie Turcji, na razie trudno odgadnąć

**Austrja.** W kołach politycznych panuje obawa, że w razie ponownego odrzucenia przez Włochy pośrednictwa mocarstw, Turcja zastosuje w całej sile wydalenie Włochów i bojkot towarów włoskich, co może wywołać powikłanie na Balkanach.

**3 Anglii.** Do „Observer“ donoszą z Kairu, że panuje tam przekonanie ogólne, iż korzystając z zatargu włosko-tureckiego, Anglja ogłosi protektorat nad Egiptem.

**3 Turcji.** Władze tureckie zaarrestowały w Bosworze okręt rosyjski, wiozący mąkę i zboże do Włoch.

Machmud - Szeftket - pasza oświadczył w tych dniach dziennikarzom, że wewnątrz Tripolisu jest najzupełniej przygotowane do walki. W całym kraju ogłoszono wojnę świętą przeciw najazdowi Włoch.

**Czarnogórze** czyni przygotowania do wojny i gromadzi na granicy zapasy amunicji i żywności.

**3 Konstantynopola.** Urzędowa „Ajencja Ottomańska“ stwierdza, że Bułgarja zbroi się gorączkowo. Rząd rozdaje ludności nadgranicznej broń.

**3 Portugalji.** Północna Portugalia znajduje się w rękach kontrrewolucjonistów, którzy ogłosili ponownie detronizowanego króla Manuela.

Monarchiści zajęli miasta Branganza i Chaves. Republikańscy oficerowie, którzy stawili opór, zostali rozstrzelani.

Z Lizbony donoszą, że wojna domowa jest nieunikniona. Republikanie prą do ustanowienia dyktatury i rozstrzelania wszystkich oficerów podejrzanych o pomoc monarchistom.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**3 Petersburga.** Kokowcew, jak ogłasza przywódca kadetów, Milukow, w artykule w „Rieczy“, nie będzie kontynuował polityki Stolypina.

**W Turkestanie,** w Oszy, miejscowa ludność urządziła pogrom żydów, wiele składowo zburzono. Przyczyna niewiadoma.

## Przegląd powszechny.

-o- **Lwowskie Towarzystwo ochrony młodzieży.** Po sześcioletnich staraniach Lwowskie Towarzystwo ochrony młodzieży, którego przewodniczącym jest p. Bolesław Lewicki, wyjednało u Rady miejskiej wydanie rozporządzenia do właścicieli kawiarni, cukierni, restauracji, bufetów, szynków i t. p. aby nie sprzedawali gorących napojów młodzieży poniżej lat 18, zarówno szkolnej, jak wszelkiej innej; aby nie pozwolili tejże młodzieży grać tu w karty, szachy, bilard itp. i wogóle, aby jej wzbronili wstępu do owych zakładów, gdzie grożą im rujnujące zdrowie duszy i ciała ekscesy. W sprawie tej zarząd Towarzystwa wydał do społeczeństwa piękną odezwę, wzywając je do przestrzegania i ścisłego wykonywania tego pożądanego przepisu. K. A.

-o- Gazety niemieckie komunikują, że w Artenie, niedaleko Erfurtu, w dzień obchodu rocznicy zwycięstwa pod Sadanem, o godzinie 12 w południe, bez żadnej widocznej przyczyny, odpadł miecz na pomniku Bismarka, niezależnie od tego, odpadła i prawa ręka która opierała się na



mieczu. Ten dziwny wypadek komunikowany jest w prusach przez zabobonnych ludzi, że to ma związek z niekorzystnymi sprawami w Marokku.

-o- **Wystawę polską** przemysłową otwarto w Berlinie w obecności delegatów z Poznania, Warszawy i Krakowa. Niemcom nie w smak.

-o- **Kongres Marjański** odbył się w Przemyslu przy udziale licznych delegatów z Galicji, Królestwa i Ks. Poznańskiego.

## ROZMAITOŚCI.

### „Poecie Z Z”

w upominku,

Tak, kochany poeto, pisałeś plagjaty  
Za co teraz wziąłeś od Redakcji baty  
A że w niemądrych żartach zbyt przebrałeś  
[miare.  
Odpowiednią a ciężką dziś ponosisz karę.  
Z cudzych piór w przybranej zbroi  
Nie zdobędziesz świętej Troi.

Z<sup>1</sup>+Z<sup>2</sup>

### Łamigłówka

ulożył Nautilus.

Z liter: 8 razy d, 11—i, 4—m, 4—s, 8—o, 5—u, 9—n, 10—e, 2—g, 1—p, 4—z, 1—l, 4—t, 4—b, 4—j, 2—y, 11—r, 5—w, 15—a, 8—l, ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry ku dołowi dadzą imię i nazwisko wodza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Afryce. 2) Państwo w Europie. 3) Rzeka przepływająca koło Kijowa. 4) Imię męskie. 5) Państwo w Ameryce. 6) Państwo w Afryce. 7) Rzeka w Afryce. 8) Góry w Ameryce. 9) Choroba. 10) Miasto staropolskie. 11) Wyspa na oceanie Indyjskim. 12) Czerwonoskóry. 13) Zwierzątko morskie. 14) Państwo w Ameryce. 15) Syn Piasta. 16) Ptak amerykański. 17) Miasto w Ameryce.

### Rozwiązanie Zadania konikowego

zamieszczonego w № 19.

### Dobrzy ludzie sądzą, zaczynając od dobrej strony.

Dobre rozwiązania nadesłali: Kukuryku, Westalka, Z. S., Rezeda, Pensjonarka, Helenka, H. Liszewska, H. Maziarczyk, G. Fabre, Cyganka, Nick Carter, Wściklista, Nyny, Konwalia, Edward L., Tęsknota, Kleidieust, Fr. Michałowski, Mieczysław Górski, Wład-ad-ski, Hagar, Stróż z Łom., Dziunia, I. Rokicka, Eros, Klin, Jedna z wielu, St. Furmańczyk, Lilja, Odgadła, R. Merczyński, J. Dziordzio, Trumba, Wanda z Wandą, Tatu cizwaj, Lucjan Boczkowski, Czarnulka, S. Jabczyńska, Świtezianka, Jumper, L. Liszewski, Miłość, P. Branecka, Saleczka, Nimiś i Halcio, Peaton, J. Swierkowska, Niezapominajka, T. Omiecki, S. Gątkiewicz, Nynter, Die dumme, Basia, Władzio i Wacjo, E. Oczkowski, Maryś K., Henryk Z., Scherlok Holmes, Wałsinat, Br. Pionko, Zyg-ski, E. Zarebski, Hesja Dułska, St. Bembenista, Wcibiska i Ciekawska, Książek, Marzycielka, Kanikowa, P. Do, Stasio Chruscielecki, St. Cyklista, Stary czytelnik, Sztubak, Śledziowa głowa, Makówka, Raduszewski.

Nagrody w pocztówkach otrzymali: Nyny, G. Fabre, Lucjan Boczkowski, P. Braniecka, Basia, Wacjo i Władzio, Br. Pionko i Stary czytelnik.

### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Wyjaśnienie. Na skutek zapytań zawiadamiamy, iż nasz sprawozdawca ognioy,

p. Oskar, niema nic wspólnego z autorem plagiatów podpisanych również „Oskar.”

*Parafianom.* Damy odpowiedź obszerniejszą.

*Pacjentce.* W przyszłym numerze.

*Antkowi Książakowi.* Umieścimy w przyszłym numerze.

*M. Kędzierskiemu.* Skorzystamy później.

*Grekwowi.* Łamigłówkę wrzuciliśmy do kosza — ponieważ zarówno jej treść, jak i forma listu samego, pisane są w tonie ulicznikowskim i nie rokujemy aby kiedy społeczeństwo miało z pana pożytek.

*St. Bartosiak.* Bez zgody wiadomej osoby, drukować nie możemy.

*Panu S. Ch.* Treść zamieszczona w liście pańskim będzie omówiona w obszerniejszym artykule.

*Zyczeńwej prenumeratorce.* Z miłości międzynarodowej — skorzystamy w najbliższym numerze.

*P. Raskin.* Skorzystamy później.

*P. Eug. Ocz.* Umieścimy później.

*P. Z.* Sprawozdania pańskiego z balu umieścić nie możemy, gdyż mogłoby być nie ścisłe — ponieważ jak pan sam powiedział, że „jedynym ratunkiem na kurz gardło obficie trzeba skrapiać trunkiem”

następstwem czego było, że

„Gospodarz zazdrosny, nie mówiąc nikomu Kazal kilku strażakom odnieść go do [domu,”

więc końca balu pan nie widział.

*Stan. Jan-ski.* Skorzystamy.

### Lista uproszonych pań i panów do sprzedaży kwiatka w dniu 15 października r. b.

Godzina 9 — 12 ul. Wjazdowa i Stare Miasto P. p. Anna Kaczorowska — Stefan Lipiński; Zofja Chmielińska — Waclaw Szymkowski; Jadwiga Kolaszyńska — Bolesław Klimaszewski.

ul. Podrzeczna. P. p. Aniela Dąbrowska — Edward Horzelski; Jadwiga Tarczyńska — Tadeusz Dąbrowski; Michalina Markiewiczówna — Mieczysław Scheidieng.

ul. Zduńska i N. Miasto. P. p. Zofja Górka — Julian Xięzopolski; Marja Skolaszyńska — Zygmunt Neuman; Stanisława Bańkowska — Tadeusz Jankowski.

Godzina 12 — 2 ul. Wjazdowa i Stare Miasto. P. p. Stanisława Adamczewska — Teodor Markiewicz; Zofja Zajtówna — Stanisław Neuman; Amelja Zwierzówna — Feliks Grabowski; Józefa Ściborówna — Władysław Paszczykowski.

ul. Podrzeczna. P. p. Stefanja Switkiewiczówna — Waclaw Janiszowski; Olga Potocka — Mareński; Olga Szyllerówna — Skrzyński.

ul. Zduńska i N. Miasto. P. p. Eugenja Balcerówna — Henryk Modrzewski; Katarzyna Kowalczykówna — Józef Bzowski; Helena Straszynska — Szymański.

Godzina 2 — 4 Wjazdowa i St. Miasto. P. p. Marja Zalewska — Kaczorowski; Skrzyńska — Gierard Zwoliński; Marja Szyllerówna — Stefan Zwoliński.

ul. Podrzeczna i St. Miasto. P. p. Wencysława Hass — Edward Horzelski; Jadwiga Tarczyńska — Stefan Dąbrowski; Albina Klimaszewska — Stefan Kolaszyński.

ul. Zduńska i Nowe Miasto. P. p. Michalina Markiewicz — Woźniak, Skrzyńska — Stefan Lipiński; Chmielińska — Zdzisław Tomaszewski.

Godzina 4 — 6 Koński Targ. P. p. Włodzimierz Grotthuss — Jadwiga Ścibiorska.

Godzina 4 — 6 ul. Wjazdowa i St. Miasto. Waclawa Berankowa — Mateusz Tatarzyński; Zofja Wardejnowa — Edward Perkowski; Horzelska — Antoni Goszczyński; Józefa Ściborówna — Paszczykowski.

ul. Podrzeczna i St. Miasto. P. p. Stanisława Adamczewska — Teodor Markiewicz; Eugenja Tatarzyńska — Mieczysław Wiśniakowski; Jakubowska — Zygmunt Neuman; Katarzyna Kowalczykówna — Józef Bzowski.

ul. Zduńska i N. Miasto. P. p. Olga Potocka — Mareński; Zofja Straszynska — Bronisław Sanowski; Józefa Lehrowa — Zalewski.

Godzina 6 — 9 ul. Wjazdowa — St. Miasto — Podrzeczna. P. p. Janina Gogólska — Bolesław Klimaszewski; Barbara Brzozowska — Antoni Trawiński; Wiesława Brzeska — Stanisław Wardejn; Zofja Chmielińska — Waclaw Szymkowski; Puzdrakiewiczowa — Tadeusz Jankowski.

**Uwaga:** Panie i Panowie uprzejmie proszeni są o stawienie się na 15 minut przed swym dyżurem do Tow. Wzajemnego, Kredytu ul. Stary Rynek, gdzie otrzymają kwiaty i torebki do pieniędzy.

### Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 29 września 1911 r.	Płacono / Żądano			
	od R. k.	do R. k.	od R. k.	do R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa . . . . .				
„ biała . . . . .	7 30	7 40		
„ wyborowa . . . . .				
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe . . . . .				
„ średnie . . . . .	5 30	5 35		
„ wyborowe . . . . .	5 50			
„ litewskie . . . . .				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	5 40	5 60		
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	4 60	4 75		
Owies średni (korzec 160 f.)	3 80	3 90		
Owies wyborowy . . . . .	4	4 10		
Ziemiaki (korce . . . . .				
Łubin żółty . . . . .				
Siano (pud) . . . . .				
Słoma (pud) . . . . .				

### Dr. Fr. Konopacki

Warszawa, Hoża № 45.

Choroby wewnętrzne i dzieci. 1—4

### DROBNE OGŁOSZENIA.

**Jest do sprzedania** pod Płockiem folwarczek 4-włokowy, w całości lub częściowo, z inwentarzem lub bez. Wiadomość u właściciela K. Mierzejewskiego w Płocku ulica Królewiecka dom p. Pruszkowskiego. 1—2

**Nadeszły świeże szczepionki** Pasteurowskie dla szczepień ochronnych przeciw zaradzie płucnej u bydła. Lekarz weterynarii A. Itewicz w Łowiczu. 1—1

**Potrzebny uczeń do techniki** dentystrycznej — wymagalne przynajmniej dwuklasowe lub równoznaczne wykształcenie. Wiadomość u D-ra Hillera w Łowiczu. 1—1

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie Farbiarni i pralni Chemicznej J. Kleindiensta.